

# SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi ca-  
łorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierć-  
rocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, sza-  
rady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct.  
od wiersza drobnym drukiem w jednej  
szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera  
cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja  
„Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasen-  
steina & Voglera, Rudolfa Mossego i A.  
Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St.  
Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesył-  
ką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.,  
półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr.  
50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem  
3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech  
całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administra-  
cji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej  
l. 3., we wszystkich księgarniach  
ajencjach dzienników i we wszystkich  
urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łąca się.

Listy przyjmuje tylko opłacone  
Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

## WIOSNA.

*A więc wiosna i niełada  
Wiosna schodzi ku nam z nieba;  
Takiej wiosny nie bywało,  
Z takiej wiosny wzór brać trzeba.*

*Z tradycyjną swą manierą  
Dawno ona już zerwała,  
Choć te same ma błękity  
I tem samem słońcem pała.*

*Jestto wiosna — całkiem nowych  
Dziwnych rzeczy przyjaciółka,  
Wiosna, w której wypuszczają  
Pędy — wprzód nieznane ziółka.*

*Wiosna, która z szablonami  
Wziąwszy rozbrat już stanowczo,  
Zdjęła z swojej młodej twarzy  
Także dawną maskę owczą.*

*Poszły w kąć odwieczne trele,  
Złudnych marzeń trzoda cała;  
Jedno tylko z dawnych czasów:  
Miłość w wiosnie pozostała.*

*Tej miłości mkną po świecie  
Różne, dziwne z wiosną gońce:  
Skrzepło ze zdumienia, patrząc  
Na to wszystko, dawne słońce.*

*Nie ptaszęcy chór pieśń rzuca  
Dla miłości tej ukryty —  
Miłość, świata i ludzkości  
Opiewają dynamity.*

*Nie skowronek zmiłowania  
Pieśnią bieży dziś przez pola —  
Wiosna dzisiaj rodzi ptaszki  
Tylko w guście — Ravachola.*

# STRACHAJŁO.



Licho wie, po co te gazety piszą o tych bombach i przeklętym tym dynamicie. Czyż nie lepiej, ażeby człowiek nie wiedział, co się tam w Paryżu lub w Hiszpanji dzieje. W skutek tych telegramów moje nerwy popękały gorzej, niż te mury paryskie,

\* \* \*

— A jeszcze są tacy, co straszą, i przebakują, że to w całej Europie się stanie, że po prostu całą Europę wysadzić chcą dynamitem i że jest jakaś taka konspiracja czy przedsiębiorstwo, co już do tego robi przygotowania,

\* \* \*

— Powiadał mi ktoś, że zakupili jakiś teren, oczywiście, że w Szwajcarii i że tam kopią olbrzymią dziurę aż do samego środka ziemi. Potem włożą tam dynamitu kilka korey — i rozsądzą całą Europę. I to nie na żarty, mówiła mi pewna poważna figura.

\* \* \*

— No, i jak to żyć. Licho wie co się jutro stanie. Wczoraj w restauracji jakaś figura woła na kelnera: daj mi bombę. Stru-

chlałem. Po chwili niesie mu kelner bombę piwa — odetchnąłem.

# G O G O .



Ach, nareszcie już i dla mnie Przyszła doba wypoczynku; Rautu sezon zakończony, Możesz sobie spać iść, synku.

Nie potrzeba ci już dzisiaj Wysilenia twych zdolności — Tylko czynów już spełnionych Przeświadczenie w tobie gości.

Z dumą patrzę — już chwalebna! Na tę przeszłość nie daleką... Co też ludzie — och, ci ludzie! O zasługach moich rzeką.

Bowiem czynów moich poczet Nieskończenie stał się długi — A te czyny, drogi Finiu, Wiesz - to same są zasługi.

Poświęcenia pełen Gogo, Sił dokładał wszystkich szczerze,

Całą istotność bez wahania Szczytnej służbie niósł w ofierze.

On z zaparciem „ja“ własnego Walki staczał z plebsa hydrą — I w tej walce zdobył laury, Których pewnie mu nie wydrą.

Ale walka każda nuży I wymaga pewnej przerwy; Spokój, który teraz nastał, Dobrze zrobi zaś na nerwy.

Doń wyciągam moje dłonie Z upragnieniem, jak do słońca — Ach, nareszcie raz swobodnie Ziewać będę mógł bez końca!

## Monolog Lwowianina.

*Gadają mi impertynencje  
Za to, że pustki są w teatrze  
Gdy dają dramat: „U kolebki“...  
Ja z góry na tych śmiesznych patrzę.*

*Niech uprawiają sobie piękno  
Jakieś szalone brukottuki...  
Ale do stu kaduków — proszę,  
Powiedzcie wy, co mnie do sztuki?*

*Mam już po uszy wszystkich wystaw,  
Koncertów, teatralnej hecy;  
My dzieci lwowskie od spraw takich  
Byliśmy, będziemy też dalecy.*

*Nam wszystko wstretne już z zasady,  
Co tylko sztuką się nazywa;  
Za wszystkie sztuki tego świata  
Wystarcza nam — kufelek piwa.*

# F E J L E T O N .

## Z BORU.

Tedy, mróz iskrzył się na wioski drodze;  
Mnie, w izbie, dziatwa otoczyła kołem?  
Wieczór był późny — on siedział za stołem,  
Puszczając zwykłym swym marzeniom wodzę;  
Mówił, jak Wiara słabe dusze krzepi,  
Że wkrótce będzie i jaśniejsz i lepiej.

Wszedł dziedzie — za nim żyd jakiś brodaty, —  
Drgnął na widok tej dziwnej wizyty —  
A musiał pan być możny, znakomity,  
Bo nawet z proga nie pozdrowił chaty,  
A jeno butnie rozsiadł się na ławie,  
Jakby za kasą swoją był w Warszawie.  
Dziedzic miał minę markotną, nie swoją:  
Patrzył na żyda, to na mego męża —  
Nareszcie, jakby sam siebie zwycięża,  
Zaczął: że sprawy jego nędznie stoją,  
Że obowiązkiem jest się losom nie dać  
Więc musiał — mówi — tak... musiał las  
[sprzedać!

Las?... Chryste Panie! wszak ci to dar Boży,  
A dany jeno ludziom w używanie!  
On wszak nietknięty jako przykazanie,  
Krzyż go pilnuje u wszystkich rozdroży —  
Las od pomoru, wichrów murem staje,  
A karmi zwierza i nam opał daje!

Las? eh nieprawda! A gdzieżby jelenie  
Poszły i gdzieby ptactwo zimowało?  
Las? a nam nędznym, cóżby się zostało?  
Żeńcom, wśród skwaru któżby dawał cienie,  
I o południu, gdzieby rolnik w znoju,  
Odnalazł krzywą wytechnienia, spokoju?

A żyd powiada: „jak się na was woła?“  
— Jędrzej, — „Jędrzeju, jutro, skoro święty,  
„Weźmiecie ludzi, sporo okowity,  
„Siekier ze cztery i pójdziem do koła  
„Boru — obejrzyć i poznać się ściśle,  
„Co ściać i z wiosną wyprawić ku Wiśle!

„Ja was zatrzymam w leśnictwie do roku,  
„Bo jaśnie dziedzie mówił coście prawi.“  
A ja, choć czuję, że mu pierś się krwawi,  
Odwagę — mówię — miej — i ze łzą w oku,

Idę pod okno, padam na kólana  
I zacznę błagać dziedzica i pana;

Panie! wszak ci to bór się zawždy przyda!  
Na taki drugi setki lat nie starczy,  
A gdy niedola znów ludzi obarczy,  
Czyliż pójdziem, by oddał, do żyda?  
Zlituj się panie! — On nie odpowiada,  
A tylko z kupcem dziwną mową gada.

Aż precz poszli.

Mój pozostał w izbie:

Już nie do jadła mu, nie do napoju,  
Pot ściera z czoła, jak po ciężkim znoju,  
I przysiadł eicho, skulony na przyźbie.  
A jakie rwały mu piersią rozpaczę,  
To widać z tego, że, jak dziecko płacze.

Więc jutro? — szepce — i skinął na syna...  
Jutro my w drogę, oczyść mi te bronie —  
Bóg wie gdzie później przytulimy skronie...  
Ja, myślę: z żalu, oh, bredzić zaczyna —  
Więc do snu szkaplerz kładę mu pod głowy,  
By miał godziwe sny i pozostał zdrowy.

# Imci pan Onufry.



— Chyba już całkiem nowej rady maistrackiej nie będzie, bo ani słycho o tem, czy wyrachowali w strutynium, czy nie. Widać, że nie wyrachowali, bo już pisało o tem w gazetach. Jeszcze takiej śmiesznej kalamancji nigdy nie było w maistracie, od czasu jak ratusz stoi. I nie wiedzieć właściwie, kto to tak zakręcił. Powiadają, co żydy te marmorajne, co do maistratu należą, ale nie wiedzieć, czy to prawda. Ludziska nawec o tem już rozповідаć sobie przestają, bo zwyczajnie, jak oś co tak długo kiśnie, to się i znudzi ludziom. Ino nie wiedzieć, od czego mamy tylu mudrahelów w mieście, ale widać, co na żydowskie krętaćstwo żaden mudrahel nie za-

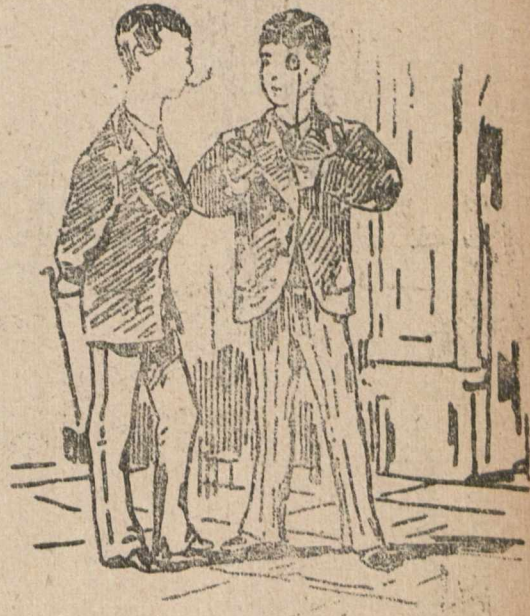
radzi. Śmichu mamy dużo, u nas jak się na piwo poschodzimo, z kuma Jacka, a przeciek kum Jacek durny nie jest. Owoś jak kuma zapytać, co tam w maistracie słyhać, to kum, co zwyczajnie wie gdzie raki zimują, odpowiada co nic nie wie, taj powiada, że mu oś maistrat już koscia w gardle stoi. A bywało, to kum, jak o maistracie mówił, to aż się czerwienil, tak oś gorąco mu się robiło. Teraz ino machnie ręką i powiada: et, co mi tam do tego. Ale kum udaje, bo człowiek wie, że kuma korci, ino że go teraz zatumanilo, jak oś wszystkich, bo wszystkim ktoś tumana puścił.

A co to dopiero będzie hambarasu, jak oś przyjdzie wybierać burmistrza, ficeburmistrza, taj delegata pierwszego. Bywało dawniej, to ludzie sobie gadali bodaj na ucho, kto będzie, abo kto musi być wybrany, i miasto całe wiedziało naprzód, co będzie, a teraz coś jakoś tak się pokręciło, że nikt nic nie wie, abo może oś być, że nikt nie chce gadać. Jeszcze takiej komedji nigdy nie było. Ale kum z gubernji musi wszystko wiedzieć, bo ciągiem się uśmiecha. Taj pewnie, że kum wie, bo nie darmo kum powiada, że bez niego nawec deszcz padać nie może.

I tak jakoś kuma teraz rozsadza, że oś naprawdę ciężko z kumem tera gadać. Najlepiejby oś wsadzić kuma na ratusz, taj naj się wszystko tak robi, jak kum chce. Nawec jenteligenckie fanaberje gdzieś się het zapodziały, ino czasem gdzieś tak któryś skoncypuje jaki nowy spacer, taj już kontent. Kum Jacek, co to kręcił się bywało między jenteligentami, powiada, że teraz to się tak poro-

bilo, co właściwie nie można rozeznąć, kto jest jenteligent w mieście, a kto nie. Jakoś tak wszystko pod jeden strychule wlażło, że nie widać już nikogo. Taj tylko.

## ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! zbliża się czas majówek.

— A znam te lube zabawy moich czasów naiwnych.

## Korespondencje redakcji.

— Wr. wo Lwowie. Zkądże taki rozmach? — N. N. w P. Niemożliwe. — St. w R. Dobrze. Należy jednak początek przerobić. — X. w O. Już wykonane.

Ah, czemuż mi Bóg, w tej doświadczeń porze,  
Nie zesłał śmierci!...

Wstaję, jeszcze do dnia,  
A tu bór gore wkolo, jak pochodnia,  
Tylko szum dziki, trzask słyhać na dworze —  
I cała wiejska, z sołtysem gromada,  
Stoi opodal, zawodzi i biada.

Strasne i piękne było widowisko,  
Jak to płonęły święte dary Boże —  
Jak się w ogniste układały łoża,  
Drzewo po drzewie, pierś do piersi blisko,  
I jak w siermięgach, w gestą masę zbici,  
Stali tam nasi, bezradni, jak wryci.

Gdzie Jędrzej?... Poszedł w las, odrzekam trwożna,  
Lecz mi pierś cały ogrom zbrodni gniecie:  
Co teraz pocznę, nieszczęsna, na świecie,  
Choćby kazali żyć, czy mi żyć można?  
A co z nim będzie? dziś, jutro go zmoga,  
A potem het, precz, zwykłą zbrodniów drogą!

Zabrał mi jeszcze najstarszego syna!  
Aż przypadł dziedzic i żyd.  
„Hejże chamy!

Dalej za rydle i wznosić mi tamy  
I kopać rowy... pożaru przyczyna  
Jaka? — bez radu, jak w szale —

I znów: „do pracy, bo we łby wypalę!“  
Żyd, pejsy z brody rwie a klnie i zżyma,  
Znów płacze, chwytą ręką za kieszenie,  
Że dziedzicowi dał już zaliczenie  
A teraz boru i pieniędzy nie ma.  
Ludzie zaś, jakby martwi kołem stali,  
Wiedzą; nie pański to już las się pali!

Splonęło wszystko prawie... Widok groźny,  
Ten bór, a nie bór... te szkielety czarne —  
Jak widma nocy grobowe, cmentarne;  
Hulał tam śniegu tuman i wiatr mroźny.  
Na zgorzelisko dymne, szatę białą  
Miecił jak całun...

Z chaty nie zostało  
Nic i nic z moich wspomnień, miły Boże!  
A on, tam, z synem... a tu małych dwoje,  
Cała niedola — całe szczęście moje!  
Gdzie się przytulę z niemi, głowę złożę?  
Próżno pierś rżęrzy i dusza rozpacza,  
Dziedzic powiada: żona podpalacza!

A żyd powiada: gdzie on? niech nam powie —  
To zmowa...

Wzięli, do sądu powlekli,  
Ale daremnie...  
Co się od żony i matki kto dowie?  
Aż mnie skazali na więzienie sędzie,  
Póki z nim końca jakiego nie będzie!

Tam mi najmłodsze umarło pacholę,  
Iżem pokarmu nie miała dla strawy;  
A ten co miałam, truł go jako trawy,  
Co warzą wróżki w czarnoksiężkiem kole.  
Średni, że nie był ze mną, jako mały,  
Złe mi nim wiatry daleko powiały.

Nareszeie znów raz wołają do sprawy:  
Patrzę... mój Jędrzej stoi tuż przedemną:  
O Jezu! jak mi teraz w oczach ciemno...  
Brzęczy kajdanem, blady jest i krwawy,  
Lecz jakoś, niż był przedtem stoi inny,  
I woła do mnie; żono jam niewinny!  
Znasz mnie; przysięgam na Boga Rodzicę,  
Lecz nie pytali — żyd stawał na świadka.  
Jakaż bo straszna była w tem zagadka,  
Kto wielką w borach rozpalil gromnicę?  
Bóg wie — lecz wiarę onym świadkom dali  
I tak na cały żywot go skazali.

A jeszcze Jaś mój, moja grzeszna pycha!  
Gdym doń pytała, Jędrzej myślał chwilę,  
Potem rzekł tylko: spoczywa w mogile;  
Tam mu się młoda dąbrowa uśmiecha —  
Wiatr z pól i z jaru do twardych snów krzepi;  
Niech śpi, na takim posłaniu mu lepiej!

Nieznamomy.

# NA ZACHODZIE.



Hiszpan: „Sąsiadko droga, wszak ta bomba to twój wyrób...”

Francja: „Ależ sąsiedzie — mój Ravachole — to berlińskie ziółko.”